N^RO 8

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 25 Lutego 1829 Roku.

I.

Odsiecz dana Wiedniowi przez Jana III Króla Polskiego, i wjazd bohatyrskiego Obrońcy Chrześciaństwa do téy stolicy.— (*Wyiątek z drukuiącego się w Wilnie Romansu historycznego pod tytułem:* Oblężenie Wiednia.)

(*Dokończenie.*)

Lewém skrzydłem, złożonem z Austryaków i Sasów, dowodził Xiążę Lotaryngii; środkiem, Xiążę Waldeck i Elektor Bawarski; Sobieski na czele Polaków zaymował prawe skrzydło, które się rozciągało wzdłuż gór, aż do Dornbach. Pięć wystrzałów z armat było hasłem do boiu, a szeregi zaczęły spuszczać się na równinę. Wszyscy Baszowie zbiegli się do namiotu Wielkiego Wezyra, celem odebrania rozkazów względem bitwy, któréy nie można było uniknąć. Kara-Mustafa słuchać ich nie chciał. Wiedeń! Wiedeń! było iego odpowiedzią, bomby, kule, szturm, ogień na cztery rogi miasta! Chan Turecki nalegał, aby cofnąć całe woysko, użyte do oblężenia, a stawić czoło przeciw nadciągaiącemu nieprzyiacielowi. Co chwila nowe przychodziły doniesienia o sile sprzymierzonych i szybkości ich marszu. Kara-Mustafa pienił się ze złości, tarzał się po ziemi, rwał włosy i brodę. Udało się wreszcie Baszy Diaberkiru, uspokoić go, i znaglić do ukazania się na czele woyska. W tenczas z wściekłością porwał chorągiew Proroka; Osmanowi Oglu Baszy poruczył dowództwo nad prawem skrzydłem, leżącém pod Neudorf; lewe skrzydło, pod dowództwem Baszy Peterwaradinu skierował przeciwko Polakom, w bliskości Herrnals; Wezyr dowodził środkiem i chciał koniecznie, ażeby Kiaia-Bey pozostał w przykopach i utrzymywał ciągły a straszny ogień do miasta, które, tak iuż było dymem okryte, iż wybawcy nie mogli rozeznać w któréy leży stronie, a mieszkańcy, do ostatniéy chwili, w nayokropnieyszéy zostawali niepewności.

Walka zaczęła się nayprzód na lewém skrzydle woyska chrześciańskiego. Turcy zapalczywie bronili stanowiska wśród winnic, tak, iż Austryacy, z wolna tylko posuwać się mogli. Wszelako ku południowi opanowali równinę. Wkrótce całe woysko chrześciańskie zebrało się i uszykowało w półkole, od Dornbach aż do Dunaju; rozpoczęła się bitwa na wszystkich punktach. Na lewém skrzydle tureckiém, wypadek iéy, przez nieiaki czas był wątpliwym. Ibrahim Basza odparł Polaków; lecz Sobieski który własną ręką zabił niewiernych, i buń-

czuł zdobył, z taką gwałtownością uderzył na Baszę, iż go do cofnienia się zmusił; tymczasem Xiążę Lotaryngii, przełamawszy prawe skrzydło Turków za Dublingiem, zdobył wielką bateryą, i niewstrzymany ogniem dziesięciu armat, który Turcy ciągle sypali z okopu, po dziś dzień noszącego ich nazwisko, posunął się aż do Weinheim. Polacy, z mężnym na czele Monarchą, ścigali pierzchaiącego nieprzyiaciela. Sandor, który się potykał ze swoim pułkiem niedaleko Króla, przedarłszy się przez szyki muzułmanów, zbliżył się do miasta. Ustał ogień artylleryi tureckiéy; widziano iuż z wież miasta, zbliżaiących się sprzymierzeńców, a rozproszonych Turków, i wkrótce usłyszano powszechną s lwę radości ze wszystkich dział na wałach. Teyże chwili otworzyła się brama Schauffen, i wysypała się załoga, niecierpliwie pragnąca spotkać się z nieprzyiacielem. Nie podobna było w murach dłużéy nieczynnych zatrzymać! — Scalvinoni, pełen zapału, otrzymawszy nareszcie pozwolenie od swego Jenerała, na czele oddziału, uderzył nagle z boku na ustępuiącego nieprzyiaciela. — Na wszystkich punktach, z iednakiem prawie powodzeniem szła walka. Polacy iuż byli doszli aż do stoku. Kara-Mustafa ieszcze raz zatknął chorągiew Machometa przed swoim namiotem, i wydał rozkaz, ażeby każdy wierny Muzułmanin stawał pod tym świętym znakiem. Zebrało się dosyć żołnierzy, i uformowało znaczną massę woyska. — Wielki Wezyr, stanąwszy na ich czele, ruszył przeciwko Polakom, którzy nie przestawali pomykać się na przód z bezprzykładném męztwem; gdy tymczasem z drugiéy strony, załoga wpadła na Turków, broniących się z rozpaczaiącą odwagą. Austryacy wysypawszy się z miasta, bliżsi byli połączenia się z Polakami dokazuiącymi cudów waleczności; bo ich tylko rozdzielała garstka zażartego nieprzyiaciela. Sandor, śpiesząc na ich czele, poznał Scalvinoniego, swego rywala i przeciwnika, zewsząd od Turków oskoczonego. Naywiększe niebezpieczeństwo groziło młodemu adjutantowi, oddalonemu od swego oddziału; próżno chciał się wymknąć z tłumu nieprzyiaciela, spinaiąc konia ostrogami; gdy w tém, z zadziwieniem, postrzegł wśród muzułmanów, officera ułanów, który szablą usiłował utorować sobie drogę ku niemu z narażeniem własnego życia. Scalvinoni uczuł w sobie podwóyne męztwo, a tymczasem Selatyński ze swoimi, rozpędził Turków. Wtedy dopiero poznał Scalvinoni swoiego wybawcę. Co widzę? tyżeś to wspaniałomyślny Selatyński! ty mi ocalasz życie! Nie mógł więcéy powiedzieć, bo trzeba było ścigać nieprzyiaciela. Okiem wdzięczności spoyrzał na swoiego obrońcę i puścił się do swéy chorągwi. W teyże chwili usłyszano odgłos trąb i bębnów z lewéy strony, na stoku: był to Xiążę Ludwik Badeński, który na czele woysk Wirtemberskich wpadł aż do Kontreskarpy, przed bramą Schauffen, i uderzył na Turków w ich okopach. Wezyr trzymał się ieszcze przez pół godziny w Sollewich z wyborem żołnierza, lecz wyparował go Sobieski po zaciętéy walce; nad wieczorem zaś do reszty szczęście Turków opuściło. Zaledwo zdołał Wezyr uyśdź przed woyskiem chrześciańskiém; co może uczynił dla zwleczenia tylko chwili śmierci; gdyż był pewnym, że skoro Sułtan dowie się o iego porażce, przyśle mu nieszczęsny sznurek. Jenerał Dünerwald, dokazał także cudów waleczności, w tym dniu pamiętnym. Dowiedziawszy się, że na przy-

ległéy kępie, Turcy mordowali nieszczęśliwych a bezbronnych ienców chrześciańskich, z obawy, ażeby im nie utrudniali ucieczki, rzuca się wpław na koniu do Dunaiu; żołnierze idą za przykładem wodza; dostaią się na kępę i wielu ieńcom wracaią wolność i życie. Wszyscy zaś ich mordercy albo wycięci zostali, albo potonęli.

Tymczasem Sobieski z Polakami wszedł do obozu Wielkiego Wezyra, gdzie zabrał wszystkie iego skarby, konie i kosztowne poiazdy, Krol przepędził tę noc w namiocie. Po dwóch dniach nagłego marszu, po trudach i znoiach tego dnia wiekopomnego, Sobieski ze swym orszakiem i woyskiem potrzebował chwili spoczynku: ułatwiło to ucieczkę Turków, których ścigała część tylko woyska, do Fischament. Tegoż wieczora Xiąże Lotaryngii wyprawił swego Adjutanta Hrabiego Auerszperg do Durrenstein, z doniesieniem zbliżaiącemu się do stolicy Cesarzowi, o chlubném zwycięztwie. Tak więc przy pomocy Boga, w dniu na iego chwałę poświęconym, wzięły koniec klęski chrześciaństwa; Wiedeń został oswobodzony, a zwolennicy Mahometa na zawsze postradali swoie zuchwałe nadzieie.

Przez całą noc zwycięzcy palili ognie w obozie Tureckim i około miasta, były to prawdziwe ognie radości, na których płomienie mieszkańcy patrzyli z innem wcale uczuciem, a niżeli dnia poprzedzaiącego. Lecz Stahremberg unikaiąc nieporządku, wydał surowy rozkaz, ażeby nikt nie wychodził za obwód miasta, i dopiero ze wschodem iutrzenki bramy otworzyć kazał. Każdy więc musiał hamować swoię niecierpliwość. Ci, którzy drżeli ieszcze z obawy o drogie przedmioty swych uczuć, iak Julia i Katarzyna, przepędzili całą noc w nayważnieyszéy niespokoyności, któréy nawet radość oswobodzenia powszechnego nie mogła przytłumić! Dnia 13 Września z rana, niezmierny tłum ludu, wpadł do obozu Tureckiego. Nayniecierpliwsi drapali się przez bastyony na poł zniszczone i fossy, aby czémprędzéy uyrzeć dawne stanowisko nieprzyiacioł. W obozie znaleziono niezliczone skarby, składy wszelkiego rodzaiu żywności, sprzęty, kleynoty, broń i przeszło piętnaście tysięcy namiotów. Łakome pospólstwo, chcąc sobie wynagrodzić poniesione straty, rzuciło się do rabunku. Hrabia Stahremberg ze swym sztabem udał się do Króla Polskiego, który przyiął bohatyrskiego obrońcę miasta, iak przyiaciela, iak brata, potém wyiechali z Xięciem Lotaryngii, dla obéyrzenia fortyfikacyi. Poranek był cieply, a naypięknieysze słońce oświecało dzień oswobodzenia.

Gdy tak chciwość i ciekawość wyprowadzały z miasta wszystkich prawie mieszkańców, miłość wiodła do niego młodzieńca z większą daleko niecierpliwością. Sobieski wiedział o stosunkach Sandora w Wiedniu. Równo ze dniem kazał go do siebie zawołać, oddał naywiększe pochwały męztwu, z iakiém dowodził swéy kompanii, i ocalił życie Adjutantowi Jenerała Stahremberga, potém zapytał z uśmiechem, czyliby nie miał ochoty udać się do Wiednia? Sandor skłonił się zarumieniony.

Probuy szczęścia przyiacielu, rzekł Król! widzę iaki natłok ciśnie się z miasta z narażeniem się na złamanie karku: sprobuy czy ci się tam weyść nie uda; pozwalam.

— Nayiaśnieyszy Panie! Królu nayukochańszy, zawołał Selatyński w uniesieniu, pozwalasz mi!

— A ieżeli tego nie dosyć, więc rozkazuię. Idź zapewniy swą kuzynkę Pannę Wolkersdorf, o moim dla niéy szacunku, za iéy szlachetne uczynki w czasie oblężenia.

— Sandor padł do nóg Królowi, ucało-

wał rękę i odszedł. Z trudnością przebywszy głęboką fossę, przedarł się przez okopy ieszcze zawalone ofiarami wczorayszéy bitwy.

Kiedy się takiém poili szczęściem, przybył do Selatyńskiego posłaniec od Króla, z uwiadomieniem, że Król z Xięciem Lotaryngii ma odprawić uroczysty wjazd do Wiednia, i znaydować się u Augustyanów na *Te Deum*. Sandor pożegnał ciotkę i kuzynkę, przypasał pałasz, i z uśmiechem przydał odchodząc, że Nayiaśnieyszy Pan wiedział gdzie go szukać. Katarzynie łatwo udało się namówić matkę, ażeby była u Augustyanów na tak uroczystym obchodzie, a Pani Dunerwald podjęła się ie zaprowadzić.

Orszak zwycięzców wieżdżał bramą Stubenthor; gdyż inne były ieszcze zatarasowane; przed zwycięzkim Królem, powiewały iako trofea, chorągwie Austryackie i Polskie, podziurawione kulami; buńczuki na Turkach zdobyte i prowadzono konie Wielkiego Wezyra w sutym rzędzie. Obok Monarchy iechali na dzielnych rumakach, Xiążę Lotaryryngii Hrabia Stahremberg, Elektor Bawarski, Jakób Królewicz Polski, wszyscy Jenerałowie Austryaccy i Polscy, bez różnicy stopnia; za nimi zaś officerowie Głównego Sztabu. Selatyński iechał obok Scalvinioniego w naylepszéy z sobą zgodzie. Tłum ludu otaczał ten świetny poczet; każdy starał się zblizka widzieć bohatyra dnia tego, Króla Polskiego, dotknąć iego konia, szat, lub szabli, aby mógł powiedzieć, że się otarł o Wielkiego Sobieskiego, wybawcę Wiednia; zewsząd się rozlegały okrzyki radosne; uczucie szczęśliwości przenikało serca mieszkańców, dniem wprzódy naycięższemi przywalonych utrapieniami.

Stanąwszy przed kościołem, Król, a za nim wszyscy, zsiedli z koni. W chwili, gdy wchodził do świątyni, uderzono we wszystkie dzwony, dotąd oniemiałe. Katarzyna znalazłszy dla siebie i matki bardzo dogodne mieysce na galeryi, długi czas przypatrywała się Monarsze swego ukochanego Sandora; lecz skoro postrzegła kuzyna, nie spuściła iuż z niego oka. Wszyscy ci wsławieni rycerze padli na kolana, i gorące składali dzięki Bogu, za tryumf Chrześciaństwa. Po skończonéy Mszy Ś, Król zbliżył się do Ołtarza, i sam zaintonował Te Deum: a huk trąb i kotłów połączył się z głosem wszystkich przytomnych. Wielebny Oyciec Avienus wszedł na ambonę, i miał kazanie, do którego bardzo zręcznie dobrał tema: — »Był człowiek posłany od Boga, któremu imie było Jan.” Gdy wyrzekł te słowa wszyskich oczy zwróciły się na Jana Sobieskiego.

Pod czas Te Deum, ciągle dawano ognia ze trzydziestu armat, postawionych na wałach.

Król wyszedł z kościoła, z wyrazem wesela i wzruszenia na twarzy. ściskał każdego kto się do niego przybliżył. Potém z głównym sztabem i wszystkiemi Jenerałami, był na obiedzie u Hrabiego Stahremberga. Tym czasem mieszkańcy Wiednia cisnęli się do obozu Tureckiego; iedni przez ciekawość, inni dla dokończenia rabunku, znaleziono tam nie małe skarby, które wynagrodziły w części ludowi poniesione straty.

Wkrótce, pośród tego tłumu, ukazał się Biskup Collonits, otoczony wielu duchownymi i znamitszymi urzędnikami sto-

licy. Kolszucki odkrył mu w obozie skarby cale inne; w krótkim czasie zebrał on więcéy iak pięćset sierot Chrześciiańskich tułaiących się między namiotami okrutnych nieprzyiacioł, i od nikogo nie maiących pomocy. Dla pobożnéy duszy, była to zapewne zdobycz naykosztownieysza, godna wielkiego człowieka. Kazał ich zaprowadzić do miasta, miał o nich staranie, przyodział, żywił, nauczał i nayświetnieyszą zyskał nagrodę swéy cnoty w tém uczuciu, że tyle niewinnych istot ocalił i na łono społeczności przyrwócił.

Wieczorem, Król Sobieski wrócił do swego obozu pod Ebersdorf. Powietrze na około miasta było zepsute, dla mnóstwa trupów niepogrzebanych na polu bitwy. W tym celu przedsięwzięto stósowne środki 14 Września. Cesarz Leopold powrócił wodą do Nussdorf Król, Xiążę, i Elektorowie wyiechali na iego spotkanie Po odbytym wjeździe do stolicy, Biskup Collonits miał wielką mszą i spiewane było Te Deum w Kościele Sgo] Szczepana. Leopold dawszy wysłuchanie wszystkim Jenerałom, Ministrom i t. d. wyiechał potém z Wiednia, obawiaiąc się złego powietrza.

Sobieski z woyskiem swoiém udał się w pogoń za Turkami do Węgier. Sandor towarzyszył mu aż do Oran, stąd mu Król pozwolił wrócić do Wiednia, obiecuiąc wkrótce zupełnie go uwolnić od służby, aby dogodziwszy skłonności swego serca, mógł służyć swemu Monarsze, i oyczyźnie. (z Dz. Wil:)

II.

Podróż Xięcia Bernarda Sasko-Weymarskiego do Ameryki północnéy.

Dnia 18 Czerwca 1825 roku opuścił xiążę Europę, to iest Anglią w któréy nieiaki czas bawił; dnia 26 Lipca przybył do Boston nad którem to miastem czyni uwagi statystyczne bardzo ciekawe. Zwiedził następnie miata Worcester, Northampton i Albany, potém sławną Kataraktę Niagarą, któréy piękny opis sprawia równie mocne wzruszenia, iak te które w nim obudzało to wzniosłe widowisko.

Wśród wody znayduie się iak wiadomo wyspa odludna, nieprzystępna dla podróżnych, maiąca nazwisko Goad-Island (wyspa kozia). Dzicy którzy niegdyś sami zamieszkiwali okolicę katarakty, czcili tę wyspę iak mieysce poświęcone, na niéy to podług nich miał główne mieszkanie wielki duch *the great Manitto.* W istocie zkądże lepiey mógł rozciągać władzę, budzić uszanowanie lub przestrach, ieżli nie z łona posępnéy wyspy, okrytéy odwiecznemi drzewami, i wznoszący się wpośród bałwanów, któremi wciąż pogardza, otoczonéy wyziewami i pianą, słychać tam bezustannie łoskot podobny do trzasku pioruna; człowiek wydaie się bardzo słabym, bardzo małym w obliczu tego cudu przyrodzenia.

Amerykanie przed kilkoma laty powzięli śmiały zamiar wzniesienia dwóch mostów, nad nagłym zbiegiem wód i szczęśliwie go wykonali. Dziś bezpieczne iest przeyście na Goat-Island; założono w posiadłościach wielkiego Manitto kawiarnię, billard, i wygodne kąpiele: Lecz przeprawiaiąc się w łodzi na drugi brzeg należący do Kanady, nasz podróżny był w wielkiém bardzo niebezpieczeństwie.

Spokoyne iego postępowanie w tém przykrém położeniu, czyni zaszczyt iego charakterowi i iest bardzo sprzeczne z hu-

kiem i zamieszaniem które go otaczało.— Trzeba nam było przebydź prąd ostatni i nayniebezpiecznieyszy. — Fale wznosiły się wysoko i posuwaliśmy się z niezmierną szybkością po zdradliwym żywiole. Każdemu, który się pierwszy raz przypatruie tym prądom, wydaie się niepodobieństwem ażeby iaka łódź mogła puścić się na nię i natychmiast pochłonioną nie była. Wiatr był gwałtowny, ale pomyślny. Napotkaliśmy wkrótce statek, który przewoził umarłego; bandera podług zwyczaiu w podobnéy okoliczności wzniesiona była tylko do połowy masztu. To spotkanie uważano za nieszczęśliwą wróżbę. Inny statek minął nas szybko i chcieliśmy go doścignąć. Lecz wkrótce widzieliśmy i słyszeliśmy okropny orkan powstaiący na wyższem iezziorze, usiłowano natychmiast zwinąć żagle. Naymnieyszy spadł szczęśliwie, lecz drugi zaplątany, zwinięty był tylko przez połowę kiedy burza uderzyła na nas. Młody maytek obok mnie pokazywał palcem skałę niebezpieczną, po lewéy ręce, którąśmy powinni ominąć; lecz wiatr gwałtowny rozdymaiąc nasz ostatni żagiel, pędził nas prosto na nię, sześciu ludzi nie zdołało iuż kierować styrem. — Statek tak się przechylał, że wielki żagiel na pół był w wodzie. Zguba nasza zdawała się nieuchronną, na pokładzie nie było żadnego porządku, maytkowie rozumieli że są bieglejszymi, aniżeli sternik nad nimi przełożony, wszystko było w wielkiem zamieszaniu. Co do mnie, sądziłem, że lepiéy iest milczeć i poddać sie losowi, który mi Opatrzność przeznacza. Jeden z maytków nakoniec wspiął się na maszt oderznął liny, żagiel upadł, powdoiliśmy usiłowania i uniknęli niebezpieczeństwa.

Xiążę udał się potém do Quebec.

W Saragota, sławném mieście z kąpieli zebrał się dobór mieszkańców okolic. — Maniia podróżowania w lecie i zwiedzania kąpieli mineralnych, dostała się Amerykanom w puściznie po Anglikach. High Rock Spring można uważać za rodzoną siostrę sławnéy Grotto del Cane d'Jtalie; zwierzę wprowadzone na nią nie żyie nawet minuty. Odkryto źródła zapalne w tych okolicach: iest ich kilka w Stanach Zjednoczonych. — Jch wody zbieraią w pewien rodzay beczki; są one czarniawe, muliste, mocno ie słychać siarką, są zimne w dotykaniu. Do beczki wstawia się inne naczynie otwarte u spodu, maiące u wierzchu wprawioną rurkę. Jeżeli przytkniemy świecę zapaloną do powierzchni téy rurki, wydobywa się świetny płomień podobny do gazu; ieżeli całkiem podniesiemy to naczynie i przybliżymy światło do powierzchni wody, powstaie mocny płomień, który wkrótce niknie.

Autor zwiedza osadę *Shakerów* (drżących) sekty religiynéy, któréy zwyczaie opisuie.

Potém chwali bardzo szkołę woyskową w West-Point. Wychowuiącą się tam młodzież rozwesela grono muzykantów płatnych od rządu, a które Amerykanie uważaią za naypierwsze w świecie. Każdy ma swoie własne upodobanie, mówił Xiąże, lecz zdaie mi się, że tyle przechwalana muzyka gwardyi angielskich, podobnie iak amerykańska, niższą iest od niderlandzkiéy i innych państw niemieckich. Wspominać o muzyce Francuzkiéy nie byłoby dla niéy zaszczytem.

Bardzo piękny plan Nowego Yorku, gdzie podróżny bawił nieiaki czas, znayduie się przy tém dziele. Opisuie z szczegółami Muzeum Amerykańskie, w którém

wśród przedmiotów rzadkich i ciekawych z historyi naturalnéy, znalazł inne bardzo sprzeczne z pierwszémi, iako to: blachę tornistru żołnierza z pułku Nassauskiego z pola bitwy pod Waterloo; figury z wosku; gruppę wyobrażaiącą wróżbiarkę z Endor; Saula, cień Samuela i t. d. Kapłanka siedząca w krześle była ubrana iak kucharka w teraźnieyszych czasach; Samuel miał szlafrok biały i takąż szlafmycę; Król Saul był w wielkim stroiu dworskim, w kaftanie i spodniach axamitnych, przy tém miał czarną brodę. Lecz daleko większe wzbudzaią zaięcie niżli te wszystkie dziwactwa, godne uwielbiania zakłady publiczne Nowego Yorku, szpitale i dom, w którym się mieszczą obłąkani; te zakłady są pod zarządem szanownych Kwakrów, którzy zawiaduią niemi bezinteressownie i z troskliwością przechodzącą wszelkie pochwały. Niedzielę święcie obchodzą w Nowym Yorku; nie można tam nawet ieździć powozem w tym dniu odpoczynku; po wszystkich ulicach powyciągane są łańcuchy tamuiące przeiazd.

Plany miasta Filadelfii i piękne machiny hidrauliczne dostarczaiące wody mieszkańcom, dołączone są do opisu tego miasta.— W bogatém iego muzeum nayznakomitszym przedmiotem iest bez wątpienia szkielet w całości zachowany z niezmiernego mammoutha. Wysokość zwierza wynosi stóp 11, długość od głowy aż do ogona, po grzbiecie wynosi 31 stóp, w linii prostéy 17 1/2 stóp. Dwa wielkie zeby czyli kły wystaiące maią 10 stóp 7 cali długości; nie ma zębów przednich; lecz zęby poboczne maią 1 1/2 stopy w obwodzie, a każdy z nich waży 4 funty i 10 uncyi. Cały szkielet waży około 10,000 funtów. Osobliwszą iest rzeczą, że nogi przednie w kolanach zginaią się w tył a nie na przód, iak u wszystkich innych zwierząt. Ten szkielet był znaleziony w bagnie niedaleko Nowego Yorku. Ażeby przedstawić uderzaiącą sprzeczność, umieszczono u stóp mammutha szkielet myszy.

Grób i dom Washingtona opisał nasz podróżny starannie i w sposób zaymuiący.

Xiążę przebiegł następnie wszystkie części tych obszernych kraiów: uważał ie iako przyiaciel ludzkości, iako woiownik i iako polityk; żaden szczegół rządu, instytucyi cywilnych, praw i zwyczaiów, nie uszedł iego uwagi.

Zakończymy nasze wyiątki rozbiorem opisu pobytu Xięcia w Nowym Orleanie.

Miasto Nowy Orlean, bardzo wzrosło od czasu iak Luizyana przystąpiła do związku Amerykańskiego, prowadzi wielki handel, lecz iest także siedliskiem przyiemnych rozrywek. Piękne kreolki, lubią namiętnie uroczystości, zabawy, a szczególniéy taniec. Jest sala widowisk w któréy od niedawnego czasu artyści francuzcy grywaią komedyo-opery i wodwile; Xięcia zaprowadzono na kilka zabaw, między innemi na bal maskowy wyższego towarzystwa białych. Byłem ciekawy, mówi on, widzieć także bal Quarteronów, który dawano tego samego wieczora. Quarteron iak wiadomo iest płodem metyski i białego.

Quarteroni są prawie biali, a przynaymniéy nie możnaby poznać ich rodu z koloru twarzy. Wiele takich Quarteronów ma nawet bielszą płeć niż istotne Kreolki, ale czarne włosy i oczy ich ród wskazuią.— Znayduią się także Quateronki blondyny. Te, które się znaydowały na tym balu, były wolnemi, lecz niewiasty białe maią do nich bardzo wielki wstręt z przyny ich rodu...

Pogarda, iaką wyższa szlachta w niektórych państwach dawnego świata okazuie dla klass niższych, niczém iest w porównaniu z dumą Kreolów w Stanach zjednoczonych, tak zachwalonych z panuiącéy w nich wolności... Wielu rodziców bogatych wysyła swoie córki do Europy, gdzie łatwo mężów znayduią.

Na bal Quarteronów przypuszczane są same kobiety kolorowe, i aby się zapewnić w części o przyzwoitém postępowaniu wchodzących tam mężczyzn, cena biletów wniyścia iest dwa dollary. — Jako cudzoziemiec, chcący wszystko widzieć, zbadać obyczaie, zwyczaie, mniemania i przesądy nawet osób z któremi żyie; przyiąłem zaproszenie przyiaciela, który mnie zaprowadził na ten bal, i muszę wyznać, że był lepiéy urządzony aniżeli bal maskowy białych. Młode dziewice kolorowe, zawsze pod okiem swoich matek, bawiły się wdzięcznie i skromnie. Lecz nie długo byłem na téy zabawie, a to z powodu, aby nie obrazić dobranego towarzystwa Nowego Orleanu, i powróciłem na inny bal, nie mówiąc damom białym zkąd przybywam. Nie mogłem się wstrzymać od kilku porównań, które nie zawsze były pochlebne dla ostatnich. (G. des Pays Bas.)

IV.

Dnia 8 Stycznia przeieżdżaiące towarzystwo aktorów prowincyonalnych dało widowisko w Łęczycy. Towarzystwo to zostaie pod dyrekcyą iakiéyś Pani Elsner. Wystawiono sztukę p: t: *Pigmalion i Galatea*, w któréy córka Pani Elsner, młoda i przystoyna osoba grała rolę Galatei. Potém była Komedya *Ekonom w Zalotach*. Afisz pisany wyrażał, że dochód z widowiska ma bydź na benefis córki Pani Elsner. Publiczność zgromadziła się w dość znaczney liczbie i tylko narzekała na bardzo długie przerwy między sztukami, tak, iż się teatr dopiero o 12 skończył. — Jeden z obywateli miasta Łęczycy, pozwolił dość obszernéy sali w swoim domu na mieysce widowiska. Bilet do krzeseł kosztował złł. 3 gr. 10.

W tych dniach maią się rozpocząć widowiska teatralne w Siedlcach. Pan Włodek, który niedawno grał dwie gościnne role na teatrze Warszawskim, udaie się tam z towarzystwem przez siebie zebraném. Jak mówił sam P. Włodek, obywatele tamteysi mieli zapisać złł. 3000 abonamentu.

III.

Onegday rozstał się z tym światem ś. p. JP. Jan Stefani, Artysta i Kompozytor muzyczny. Urodzony w Czechach; od dzieciństwa okazywał szczególną zdatność do muzyki, a maiąc lat 20, iuż był Kapelmistrzem Pułku Austryackiego imienia Kińskich. — W r. 1773 Xże Andrzéy Poniatowski posłał go z Wiednia do Warszawy, do nadworney orkiestry Króla Stan: Augusta, przy któréy zostawał aż do rozpuszczenia dworu Królewskiego. Przez lat kilka od r. 1796, był Dyrektorem Opery w teatrze Narod: Warsz: Prócz przeszło 200 Tańców Polskich swéy kompozycyi, tudzież muzyk Kościelnych, był autorem muzyk do Oper *Wdzięczni Poddani Panu*, danéy 1szy raz r. 1796 *Drzewo zaczarowane* 1797 *Frozyna* 1806, *Rotmistrz Gorecki* 1807, *Polka* 1807, *Stary Myśliwy* 1808, *Papirius* 1808. Lecz nad wszystkie, muzyka do Opery *Krakowiacy i Górale* zostanie na czas bardzo długi pamiątką iego talentu. Śpiewy tego dzieła są powtarzane przez nayznakomitszych Wirtuozów, i nucone przez usta wieśniacze. Był oraz zacnym człowiekiem; utracił dwóch synów odznaczaiących się pięknym talentem. Dotąd przewodniczył kapeli w kościele Metropolitalnym, i wiek sędziwy (przeszło 81 letni), zakończył na łonie pozostałych 4 dzieci.